

MŁODZIEŻ WOBEC UGODY I IRREDENTY POLSKIEJ



CENA 30 HAL.

**KRAKÓW 1914 — NAKŁADEM LUDWIKA STROJKA
DRUKARNIA LUDOWA W KRAKOWIE, DUNAJEWSKIEGO 5**



313454

Wpisano do Ksiegi Akcesji

Akc. D1 nr/2011/

Młodzież wobec ugody i irredenty polskiej.

I.

Życie publiczne polskie różniczkuje się dzisiaj coraz wyraźniej i głębiej na dwa wręcz wrogie sobie obozy myśli i działania politycznego: ugodowy i irredentystyczny.

Wewnątrz siebie mają one różne odcienie, na zewnątrz we wzajemnym wrogim stosunku występują niemal jednolicie; podstawą zasadniczą tych różnic i wynikającej z nich walki jest moment społeczny. Przy charakterystyce tego momentu, zastrzec trzeba z góry, wyłączony jest punkt widzenia czysto partyjny. Nie jest on w tym wypadku koniecznością, wystarczy możliwie ścisła, sumienna i obiektywna (nie znaczy to wcale pozbawiona samodzielnego sądu) ocena i orjentacja w faktycznym stanie rzeczy. W obozie pierwszym stoją zorganizowane stronnictwa robotnicze i chłopskie, w obozie drugim polskie klasy uprzywilejowane, arystokracja, szlachta i burżuazja większa i mniejsza. Ten podział nie jest bynajmniej przypadkowy. Przyczyny jego sięgają bardzo głęboko w współczesną strukturę życia społecznego wogóle, życia społecznego polskiego w szczególności. Fakt, że do obozu niepodległościowego należy garść inteligencji, że znajduje się w nim cała niemal zorganizowana ideowo młodzież polska nie zmniejsza bynajmniej istotności wzajemnego przeciwstawienia społecznego, jakie charakteryzuje te dwa czynne prądy, ścierające się o kierownictwo sprawą narodu. Ta nieliczna grupa inteligencji należy do irredenty bardziej uczuciowo niż faktycznie, zresztą z chwilą, gdy szczerze i konsekwentnie stanęła na gruncie rewolucyjnym musi się w znacznej mierze zdeklasować i walczyć w imię konkretnego interesu ludowego. Wśród młodzieży położenie jest jeszcze wyraź-

niejsze, i stwierdzić trzeba, że mnożą się wypadki, iż cała ta młodzież bez względu na różnice i stopniowania światopoglądu społecznego rozumie i coraz częściej akcentuje publicznie, że w walce klas pracujących z uprzywilejowanymi miejsce jej po stronie wyzyskiwanych i ciemiężonych. Polskie organizacje robotnicze nie od dzisiaj przyjęły za swoje hasło walki o niepodległość Polski, już w roku 1893 nastąpiła ścisła łączność socjalizmu polskiego trzech zaborów na podstawie programu niepodległości, program ten nie zawsze może być w jednakiej rozciągłości i intensywniej aktualności pojmowany, dla urzeczywistnienia jego stosowano metody, którym niejedno zarzucić można, świadomość czynna niezbędności takiego programu była z początku niezbyt silna, kwestja realizacji dość mglista, ale fakt historyczny wystawienia przez polskie organizacje socjalistyczne postulatu niepodległości w okresie przed rewolucją 1905 r. pozostanie faktem. Świadomość niepodległościowa chłop polski rozwijała się powoli w miarę tego, jak wzrastało jego prawo ludzkie i obywatelskie. Dzieje walk o niepodległość notują chlubne karty jednostkowych poświęceń dzieci ludu, że wspomnimy Raclawice, wyprawę Zaliwskiego, spisek księdza Sciegenego, wreszcie zaciąg księdza Brzózki. Ostatnie lat dziesiątki przyniosły fakt nowy, chłop polski zorganizował się w silne stronnictwo klasowe, walczące o interesy społeczne i gospodarcze. W ślad przysła masowa samowiedza polityczna, zaczerpnięta ze zrozumienia tych samych interesów życiowych, które w szeregi irredenty wprowadziły robotnika. W r. 1913 chłop polski wykazał się czynną świadomością niepodległościową już jako zorganizowana całość. Oczywiście pewną, nie małą nawet, rolę grają w obozie wyzwoleniczym czynniki uczuciowo-patriotyczne i czysto psychologiczne, które scharakteryzujemy niżej, ale zasadniczym motywem, który poręcza trwałość, życiowość i nieprzerwalność walki, jest moment konieczności społecznej, która do walki tej pcha. Uświadomiony klasowo robotnik i chłop polski rozumie dobrze, że walka o bezwzględną demokratyzację życia publicznego, o trwałe istotne swobody polityczne, będzie miała wartość rzeczywistą tylko w państwie

jednolitym narodem, gdzie ciało rządzące będzie mówiło tym samym językiem, wyrosnie z tej samej krwi i kości, co rządzani. Ideał władztwa ludowego oparty na woli większości jest możliwy tylko w obrębie samorządnego życia jednego narodu. Dalej klasy pracujące polskie coraz dokładniej i bezpośrednio zdają sobie sprawę z tego, że prawidłowy rozwój nowoczesnych form gospodarczych jest również nie do pomyślenia bez własnego organizmu państwowego, jeśli więc lud polski idzie walczyć o niepodległość to nie tylko dlatego, że mu tak każe uczucie, że na pewnym szczeblu poziomu wewnętrznego budzi się w człowieku prócz poczucia godności i wartości ludzkiej, jeszcze silne i jasne odczucie wspólnoty historycznej i przynależności narodowej, ale jeszcze i bodaj przede wszystkim dlatego, że tego się domaga jego własny życiowy interes, jego przyszłość. Walka o niepodległość ma więc i mieć musi wyraźny charakter społeczny. Nikt nie myśli dziś o tym, by walczyć o Polskę, jaką była, albo nawet jaką jest pod względem praw społecznych. Jedni bardziej, inni mniej jasno, ale wszyscy prawdziwi irredentyści bez wyjątku muszą uznać tę zasadę, zdecydować się na to, że niepodległość będzie pierwszym krokiem szerokiej emancypacji polskich warstw pracujących, że walka idzie o treść i formę wolnego bytu, o prawidłowość rozwoju społecznego w ramach swobody politycznej. Z takiego postawienia kwestji wynika jasno, czemu w obozie ugodowym wszelkich odcieni znajduje się wszystko co uprzywilejowane, co żyje z wyzysku i ucisku. Tutaj również pewną rolę gra przeżycie się warstwy szlacheckiej, przełom socjalny ostatnich lat 50-ciu, które tę szlachtę rozbiła i śmiertelnie osłabiona przez wypadki styczniowe, pozbawił resztek mocy i nadziei, usunął ją na bok, dając pierwszeństwo burżuazji kapitalistycznej, nie mającej tradycji rewolucyjnej, ale decydujące znaczenie ma tutaj znów czynnik interesu klasowego. Chodzi o to, że arystokracja, szlachta i burżuazja polska, jako warstwy posiadające, oparte o nowoczesny kapitalizm, potrzebują przede wszystkim spokoju, opieki celnej, rynku zbytu, wolności transakcji na możliwie największym obszarze państwowym, jak najniżej stojącym pod względem rozwoju

gospodarczego i społecznego, a przez to jaknajpodatniejszym do eksploatacji. Ten sam fakt, który jest tak silnym bodźcem, potęgującym świadomość narodowościową ludu polskiego mianowicie to, że Rosja stoi na niższym szczeblu ekonomicznym i socjalnym, że życie wsi, a nawet miast fabrycznych jest bezwzględnie i stosunkowo bardzo uwstecznione, to dla sfer burżuazyjnych stanowi jeszcze jeden atut za „wcieleniem organicznym“ do państwa rosyjskiego, atut, który co prawda wstydzi się światła dziennego, ale w gruncie rzeczy jest bardzo silny i wiele może. Cementem spajającym te poszczególne czynniki oparte wprost o strukturę społeczną jest paniczny strach przed irredentą polską, która z natury rzeczy, jak wykazaliśmy, ma na celu dobro sprawy całego narodu, jak zresztą to samo na celu ma codzienna walka klasowa warstw ludowych, ale i jedno i drugie osiągnąć się da w znacznej mierze kosztem stanu posiadania uprzywilejowanych. Oni to czują, choć się czasem do tego przyznać nie chcą i w bladej trwodze przed przewrotem społecznym, który więcej może przeraża od bagnarów rosyjskich, godzą się z musu nawet na te strony najazdu, które są dla nich niekorzystne, jak np. zatamowanie dostępu do urzędów publicznych, utrudnione stosunki jednej dzielnicy polskiej z drugą i wogóle rola obywateli drugiej kategorii, jaką znosić muszą w państwie zaborczym. Upokorzenia uczuciowe, jakich nie szczędzi wróg na każdym kroku są tu dość silne, w pewnych kołach żyją jeszcze tradycje powstańcze, ale interes kapitału, strach przed rozpętaniem sił ludowych, poczucie własnej niemocy wobec wroga, niemożność oparcia się o żaden masowy element czynny decyduje o stanowisku. Teraz wchodzimy już w zakres przyczyn psychologicznych, które niemało znaczą w zasadniczej charakterystyce, choćby szkicowej tylko, dwóch naczelnych kierunków zbiorowego życia polskiego. Pierwiastki psychologiczne warunkują się tu częściowo historją zeszłego stulecia, częściowo określonem i wyżej warunkami dzisiejszego bytu społecznego. Jeśli z tego punktu spojrzeć na obóz ruchu, to stanowią go i stanowili zawsze ci, co we krwi mają przykazanie walki, żywotność świeżą, niewyczerpaną

i niezłamaną, wiarę nie mistyczną może, ale trzeźwą i mocną, poczucie własnej siły, nie dający się zagłuszyć krzykowi nienawiści ponurego dziedzictwa krzywdy. Do walki pcha ich nieubłagany fatalizm instynktu samozachowawczego, jest ono ich żywiołem, bo nie mają nic do stracenia, a wiele do zyskania. Do drugich, do obozu bierności, należą ci wszyscy, dla których wolność polityczna narodu jest może rzeczą pożądaną, ale wtedy, gdy nie grozi interesowi materialnemu, kiedy walczyć o nią nie trzeba, gdy nie wymaga ryzyka, jest daną jak formuła matematyczna; wszyscy ci, co z tych czy innych względów mają wiele do stracenia, których uczucie nie wybiega poza kramik codziennej potrzeby, a myśl, nawet w wyobraźni nie chce tworzyć innych form bytu jak istniejący, co nie mieli nigdy marzeń, lub ich się wyzbyli, a panicznie lękają się każdego przejawu siły żywiołowej. Wewnątrz siebie mieści różne odcienie, coraz mniej zresztą widoczne. Najbardziej na lewo do niedawna posunięte oficjalne stronnictwo narodowo-demokratyczne, które bezsprzecznie reprezentuje znaczną większość opinii t. zw. ziemiaństwa, a nawet burżuazji polskiej — w chwili obecnej usiłuje licytować się w reakcji polityczno-społecznej z osiedziałymi, przysięgłymi konserwatystami, zyskać wpływ na prawicowców czystej wody.

Oba kierunki wyżej pomienione, jak wiadomo, miały swe karty w przeszłości, oba zaważą na przyszłych wydarzeniach. Ścieranie się ich uznać należy za objaw normalny.

Stwierdzić trzeba, że walka tych dwóch przeciwstawiających się sobie światopoglądów w każdej gorętszej dla Narodu chwili była prowadzona na ostro. Obie strony posługiwały się najpotężniejszymi środkami, jakie miały w rozporządzeniu: pierwsi chcieli przeciwników ogłodzić, wykazać niemożność ujęcia ich zamiarów w rachunek arytmetyczny, zaślepienie uczuciowe, porywanie się z motyką na słońce, mimowolne harakiri; prócz odmowy poparcia materialnego, mniej lub więcej szczerych przekonywań uciekano się często do oszczerstw, do denuncjacji przed wrogiem własnej słabości, do szerzenia wokoło tendencyjnie fałszywych wieści o charakterze, rozmiarach i celach ruchu; drudzy

odpowiadali na to wzmożoną agitacją w własnych szeregach, ponurą, tak rozumiałą nienawiścią dla tamtych, nienawiścią silniejszą czasem, niż względem naturalnego wroga, pogardą głębszą, tragicznym poczuciem, że lwią część niepowodzeń im właśnie zawdzięczać trzeba. Nie szczędzono też epitetów silnych, dosadnych, czasem w stosunku do danej jednostki, czasem niesprawiedliwych. Słowo: zdrajca cisnęło się na usta, pięść zaciskała się kurczowo, kto stanął na drodze, musiał ustąpić, lub usuwano go, jeśli tylko była możliwość prawem wojny.

Tak było zawsze. Dość sięgnąć pamięcią do momentów przełomowych dziejów zeszłego stulecia. Nigdy jednak między dwoma zmagającymi się prądami życia polskiego nie doszło do takiego wrogiego napięcia, jak w okresie ostatnim, kiedy rewizja doświadczeń rewolucyjnych roku 1905-tego wraz z szeregiem skomplikowanych czynników historycznych spowodowały odrodzenie się polskiej irredenty, nadały jej charakter zorganizowanego czynu, łączącego w sobie wielu wczorajszych przeciwników zaciętych, zjednoczonych wspólnością celu najbliższego.

Obóz przeciwny stracił zupełnie miarę rzeczy godziwych i niegodziwych. Opanował go szal niepamiętnej na nic tworgi przed widmem samodzielnego polskiego czynu, który ośmiela się korzystać z kłopotu ciemniczków i wyzyskać pragnie dla własnych celów sytuację międzynarodową, dąży do rozbudzenia sił rewolucyjnych narodu, choćby kosztem stanu posiadania spokoju i dobrobytu klas uprzywilejowanych.

Przyznać trzeba, że popłoch i tworga wśród ugody polskiej miały zupełnie realne podstawy. Żywioły niepodległościowe różnych stronnictw polskich zmobilizowały się już w sierpniu 1912 roku, założyły Polski Skarb Wojskowy, uznały zasadę współdziałania stronnictw niepodległościowych dla osiągnięcia celów, mających znaczenie ogólnonarodowe. Nie było to jeszcze porozumienie ściślejsze, ale w każdym razie na zjeździe tym, znanym pod nazwą „Zakopiańskiego“ pod datą wyżej wymienioną został położony zasadniczy fundament pod przyszłą koordynację przygotowań irredentystycznych różnych partii politycznych polskich, stojących na płat-

formie niepodległości. Wkrótce potem przyszła zawierucha bałkańska, a z nią możliwość starcia zbrojnego między dwoma mocarstwami Austrią i Rosją. Nie czas było zwlekać; wszystkie grupy polityczne, które szczerze postawiły w programie swym postulat walki o wolność ojczyzny, zrozumiały, że nadchodzi chwila działania. 18 października odbyło się w Krakowie zebranie publiczne, na które zaproszono przedstawicieli wszystkich kierunków politycznych od socjalno-demokratycznego do konserwatywnego. Zebranie stwierdziło olbrzymią większością, że wypadki polityki międzynarodowej „wymagają ze strony całego narodu polskiego przygotowania się do odegrania, w razie konfliktu zbrojnego, roli czynnej”. Organizatorzy tego zebrania zostali upoważnieni do zwrócenia się do wszystkich polskich stronnictw i grup, aby utworzyli w najkrótszym czasie ciało, które wymyśliłoby środki do osiągnięcia powyższego celu. W konsekwencji tej uchwały w dniu 10 listopada 1912 roku odbyło się zgromadzenie delegatów siedmiu partii politycznych, mianowicie: czterech z zaboru rosyjskiego — Polska Partja Socjalistyczna, Narod. Związek Robotniczy, Narod. Zw. Chłopski, Organizacja Niepodległościowej Inteligencji, oraz trzech z zaboru austriackiego. Polska Partja Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska, Polskie Stronnictwa Postępowe, Stronnictwo Niezawisłych Ludowców.

Ustanowiono tam Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, złożoną z delegatów stronnictw i mającą za cel kierownictwo przygotowaniem powstańcami, wyznaczenie chwili ewentualnego wybuchu i zorganizowanie w momencie rozpoczęcia walki władzy naczelnej z pełnią atrybucji Rządu Narodowego. Do Komisji tej w pierwszej chwili przystąpiło sześć pierwszych wyżej wymienionych stronnictw, dnia 28 grudnia zgłosiło swój akces Polskie Stronnictwo Ludowe, 9 lutego 1913 roku Związek Chłopski, organizacja włościańska w Królestwie. W tym czasie, bo 16 grudnia 1912-tego roku odbył się w Ameryce w Pittsburgu zjazd przedstawicieli tamtejszych organizacji polskich, zorganizował się Komitet Obrony Narodowej, który ogłosił czynne współdziałanie z ruchem niepodległościowym

w Polsce. Tak zorganizowane żywoły niepodległościowe pod naczelnym kierownictwem Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, rozpoczęły szerokie, usilne przygotowania (na mniejszą skalę konspiracyjnie prowadzone były przedtym) do akcji zbrojnej gdy nadejdzie chwila odpowiednia — w danym wypadku wybuch wojny między Austrią i Rosją. Polskie organizacje militarne, Związki i Drużyny Strzeleckie z godziny na godzinę zaczęły rósć w siłę i zwartość, wywalczając sobie pełne prawo obywatelstwa w całej opinii polskiej. Wysły one poza grunt partyjny, szczególnie zaś Związki Strzeleckie, potrafiły skupić pod swym sztandarem wyznawców różnych kierunków politycznych, byle tylko szczerze uznających konieczność walki zbrojnej z najazdem, Komisja Tymczasowa w gorącej chwili roku 1913 postawiła sobie odrazu jasny plan działania. Polskie organizacje militarne na wypadek wojny między Rosją i Austrią miały dostarczyć kadrów organizacyjnych armji polskiej, fachowych instruktorów walki zbrojnej, świadomych, poświęconych na wszystko żołnierzy awangardy rewolucyjnej. Jeśli wojna się odwlecze miały one stać tym, czym są obecnie, szkołą wiedzy wojskowej, ogniskiem czynu rewolucyjnego, terenem przygotowań, choćby na długi czas zakreślonych, kuźnią charakteru nowego polskiego człowieka. Trudno się dziwić właściwie, że te wszystkie objawy szerzyły błąd strach, bezsilną wściekłość w obozie przeciwników; w pierwszej chwili panowała tam dezorientacja. Chwila była gorącą, wojna wisiała w powietrzu wobec beżmyślnie prześladowczej polityki rządu rosyjskiego, nie śmiano wypowiedzieć się otwarcie za Rosją, wystąpić wprost przeciw zajęciu konkretnego stanowiska wobec zbliżających się groźnych wypadków dziejowych. Usiłowano, zresztą bezskutecznie, zamydlić oczy społeczeństwu Galicji irredentą własnego fabrykatu. Przy osławionej z gwałtów i nadużyć wyborczych lwowskiej Radzie Narodowej stworzono Komitet Obywatelski, który rzekomo również miał się przygotowywać do akcji zbrojnej, zaczął tworzyć wśród Sokołów t. zw. Drużyny Stałe, ćwiczące się w marszach, strzelaniu i dyscyplinie wojskowej, jednocześnie w okólnikach i odezwach za-

znaczał, że celem tych przygotowań jest „obrona życia i mienia tutejszych mieszkańców w razie jakiejś zawieruchy“. Wedle więc własnych słów Komitetu Obywatelskiego właściwy, cel tych przygotowań to stworzenie jakiejś policji, któraby strzegła stanu posiadania klasy uprzywilejowanej, o akcji przeciw Rosji nie myślał tam szczerze nikt. Na właściwym charakterze i zadaniach Komitetu Obywatelskiego poznały się rychło, nawet te elementy społeczeństwa polskiego, które skądinąd nie odznaczają się zmysłem orientacyjnym i czynną postawą. Dnia 23 lutego 1913 roku postanowiła wystąpić z Komitetu Obywatelskiego Rada Naczelna Polskiego Stronnictwa Demokratycznego. Musiał też z nim zerwać pod naciskiem opinii publicznej Zarząd Sokoła, pozostali tylko endecy i podolacy galicyjscy, którzy zarządzili cichaczem odwrót i Komitet Obywatelski istnieć przestał. Niezależnie od tej akcji, która miała być niejako odtrutką na propagandę żywiółów reprezentowanych w Komisji Tymczasowej, starano się zgniebić ruch irredentystyczny zarzutami teoretycznymi, robionymi wprawdzie bez ścisłego określonego planu, ale z dużą mściwą zaciętością i brakiem skrupułów moralnych.

Zarzutów tych w tym miejscu zbijać nie będziemy, bo w chwili, o której mowa, były one dorywcze, nieskordynowane i zapoznać się z nimi warto dopiero wtedy, gdy jak w czasach ostatnich, zostaną ujęte w pewną planową całość. Zaznaczyć tylko trzeba pewne cechy charakterystyczne. Oto obóz ugody, zarówno w Królestwie, jak i w Galicji został zaskoczony żywiółowością ruchu niepodległościowego. Tych jego objawów, które były uprzednio, nie doceniano, wobec potężnej rozlewności, jaką przybrał jesienią i zimą 1912 i 13 roku pocieszano się, że to tylko działanie chwili; że gdy tylko minie bezpośrednie napięcie wojenne, młodzież wróci do „nieszkodliwych teoretycznych dyskusji“ na temat niepodległości, masy ludowe wrócą do codziennych interesów, podniecenie uczuciowe, zapal i entuzjazm pozostawia po sobie spaliniznę zniechęcenia, poczucie nowego zawodu. Niebezpieczna konkretyzacja dążeń niepodległościowych, idąca w kierunku realnych przygotowań rewolucyjno-militarnych, o znaczeniu zarówno wychowawczym jak tech-

nicznym ustanie sposobem naturalnego zaniku z przyczyny braku bezpośrednich bodźców zewnętrznych. Za Rosją jak już wspomnieliśmy, wypowiadać się nie wypadało. Główny więc wysiłek przeciwników ruchu przynajmniej jawnie (szczególnie w Galicji) kierował się ku temu, by przekonać społeczeństwo, że żywioty, który objęły komendę przygotowań irredentystycznych są nieodpowiedzialne, że istnieje niebezpieczeństwo przedwczesnego wybuchu. Poza tym chwytano dorywczo, co przyniosł dzień, kując nawet z najbardziej fantastycznych wieści, n. p. o Redlu, broń kontra.

Kiedy minęła bezpośrednia groza wojenna rzeczywistość pokazała dowodnie, jak mylnymi były rachuby na „przejściowość” ruchu irredentystycznego. Z próby ogniowej wyszedł z nich wzmocniony. Odpadła pewna ilość papierowych entuzjastów, ale stwierdzić można i trzeba wyraźnie, że już nie tylko jakościowo, lecz nawet ilościowo, kadry organizacji militarnych i szeregi czynnych zwolenników wzrosły i rosą ciągle. Okrzepta w narodzie głęboka samowiedza konieczności tego ruchu, z bezpośredniego porywu chwili stał się on już nie zaczątkowym, ale szerokim, mocnym prądem życia polskiego, zakresił zadania swoje jasno wytkniętą linią. Nie gorączkowo, ale pewną świadomą dłońią sięga po ster politycznej myśli i działania narodu. Wobec tego faktu, któremu zaprzeczyć nie sposób, kierunek konserwatywno-endecki musiał albo ustąpić z pola i patrzeć biernie na coraz większe postępy przeciwników, albo zdecydować się na celową i planową walkę. Nie wystarczają już podjazdowe wycieczki z za płotu, zjadliwe insynuacje w rodzaju świadomie fałszywych oszczerstw o stosunkach Redla z Komisją Tymczasową, nie wystarcza operowanie utartymi ogólnikami o nauce, jaką nam daje historia, albo popularna sporadycznie wysuwana teoria rezerwy, oczernianie na chybił, trafił ruchu powstańczego — trzeba to wszystko związać w jakąś całość, ugrupować, nadać pozory choćby realnego, obiektywnego rozumowania. Oczywiście nie poniechano ani na chwilę dawnej broni, nie przestano liczyć na nieświadomość i niewyrobieńie polityczne szerszych kół społeczeństwa zaboru rosyjskiego, nie powstydzono się nawet

najwyczejniejszej blagi, szytej białemi nićmi, nie cofnięto z obiegu żadnej insynuacji, choćby jej nieprawdziwość w oczy biła, choćby była stwierdzona faktami nad wszelką wątpliwość. Ale w tym nowym ataku, który w ostatnich miesiącach prowadzony jest ze specjalnym natężeniem, widać premedytację, wytrwałą celowość, systematyczne tumanienie społeczeństwa, które domaga się protestu, domaga się odpowiedzi. Niniejszym nie podejmujemy właściwie odpowiedzi. Odpowiedzialni kierownicy ruchu dadzą sobie rady sami. Chcemy jednak, w imieniu młodzieży polskiej wypowiedzieć się w tej sprawie, jako zwarte ideowo grupy młodzieży, które hasło walki zbrojnej o niepodległość wypisały na swoim sztandarze i hasła temu poświęcić postanowiły wszystko, ponieść każdą ofiarę, jakiej on zażąda. Dalej, jako młode pokolenie, które idzie po udział swój w polskim życiu zbiorowym, mamy nawet prostą powinność określić swe stanowisko, w naczelnej sprawie społeczno-politycznego bytu polskiego. Mamy prawo zapytać przeciwników irredenty, jakie atrybuty moralne upoważniają ich do zabierania głosu tam, gdzie przeciwnik nie może odpowiedzieć, jaki mają oni za sobą dorobek polityczny pozytywny, co patentuje ich nieomyślność i upoważnia do ferowania wyroków. Mamy obowiązek zreasumować najważniejsze czynione zarzuty, zdać sobie sprawę jasno z argumentów, które powinny być chyba murowane, ażeby dać podstawę uczciwą do prowadzenia takiej kampanji, jakiej terenem jest obecnie część prasy warszawskiej.

II.

Napad, o którym mowa, prowadzony z różnych stron, robi wrażenie cichej, niepisanej, ale ścisłej umowy. Dowodztwo objęła naturalnie „Gazeta Warszawska“; z racji powierzonej jej, może nie formalnie, ale faktycznie wspólnej reprezentacji ideowej całego kierunku. W styczniowych numerach r. b. tego pisma ukazał się cykl artykułów, skierowanych przeciwko kierunkowi irredentystycznemu wogóle, przede wszystkim zaś przeciw jego reprezentantce Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległości-

wych. Zawiera on pewien określony system argumentowania, o którym już wspominaliśmy, zasługujący na uwagę i omówienie. Przedewszystkim jednak na plan pierwszy nasuwa się rachunek ze źródłem tych argumentów. Nad słowami „Gazety Warszawskiej“ ciąży pewna myśl polityczna, która obecnie objęła komendę w obozie ugodowym, a której wyrazem pełnym, zwierciadłem jej ewolucji, dokumentem tej działalności jest oficjalne stronnictwo narodowo-demokratyczne ze swoją niedługą, a tak zmienną przeszłością. W zaraniu powstania swego stronnictwo to zdawało się wiele zapowiadać. Powstało ono, jako uczuciowa reakcja drugiego po powstaniu pokolenia inteligencji polskiej przeciw teorii pozytywistycznej wyrażającej się w ugodzie i apolityczności. Było ono protestem uczuciowym garści młodzieży. Powoli ogarnęło wszystkich gorętszych, co nie mogli się zdecydować na socjalistyczny program społeczny, a pragnęli odrodzić tradycję polskiego czynu, nauczyć społeczeństwo samodzielnej koncepcji politycznej. Teoretycznie uznali oni wagę kwestji społecznej, konieczność podporządkowania interesów klas wyższych interesowi ludu. Ale nie wypracowali żadnego programu ekonomicznego, konsekwentnej koncepcji życia społecznego, lud chcieli pociągnąć ogólnikiem, uczuciem, tradycją, w samym zarodku działalności pozbawili się trwałego oparcia o interes życiowy ludzi — hasło przystosowania się bezwzględnie do warunków, inaczej „zasada bez zasad“ i osobista wartość ludzi, którzy przejęli od pierwszych założycieli ster stronnictwa, dokonało reszty. Póki w zaborze rosyjskim nie było najmniejszej możliwości publicznej politycznej pracy legalnej, póki N-Dcja była właściwie kółkiem studenckim nieco rozszerzonym, była opozycyjną, rewolucyjną, w niejednej chwili chwiała się, ale ogólna linja należała do obozu ruchu. Nie wytrzymała jednak N-Dcja, co jest zresztą zrozumiałe, pierwszej próby ognia roku 1905. Z grupy, która reprezentowała często niekonsekwentnie, ale szczerzy i gorący protest narodowego uczucia przeciw ciemnościom, zmieniła się w zorganizowane stronnictwo szlacheckie, o coraz wyraźniejszym typie reakcyjnym.

Reprezentanci tego kierunku już w r. 1905 wbrew swemu

tak głośno niedawno wyznawanemu programowi nie tylko nie mogli się zdecydować na politykę czynu, ale oszukiwali swoich własnych podkomendnych surogatem tego czynu, udawali rewolucjonistów, jak np. na zjeździe w Paryżu po to, by na drugi dzień potym wydawać wprost antyrewolucyjne odezwy. Jakby na widome zaprzeczenie przypisywanej sobie trzeźwości i patentowanej samodzielnej polityki polskiej w ślad za innymi dała się złapać na autonomję zrazu w całości, a potym na raty — zrezygnowali z aspiracji niepodległościowych, na wyścigi ubiegając się o zaszczyt reprezentowania lojalnych i wiernych kresów państwa. Czasem przypominał się okres miniony farysowych wzlotów i wtedy z pustym frazesem usiłowali zbudować Polskę bez zastanowienia i planu, stosując dziecinną taktykę „języczka u wagi“, uprawianą przez I. Koło Polskie w Petersburgu z bezmyślnością godną podziwu. Rychło skończyły się te wybryki, przyszła poprawa stokroć gorsza od swawoli. Rządzące w zaborze rosyjskim stronnictwo N. D. tak się przeraziła skutków „opozycji“ uprawianej przez Dmowskiego w II-giej Dumie, że nie tylko poszło do Canossy, ale z zupełnym zanikiem odpowiedzialności za to, co robi, poczęło kokietować najreakcyjniejsze czynniki w Dumie i w „zjednoczonym“ rządzie Stołypina. Pamiętamy przecie wszscy udział jej przedstawicieli, a zarazem rzekomych przedstawicieli narodu w różnych nacjonalistyczno-rosyjskich uroczystościach i przyjęciach, braterskie uściski z hr. Bobrińskim, pełne rozczuleń zapewnienia o pokrewieństwie plemiennym, już nie tylko o lojalizmie z konieczności, ale dobrowolnej sympatji Polaków dla „narodu“ (w osobach rządu i nacjonalistów) rosyjskiego. Z tego „braterskiego“ nastroju krok tylko było do wałnej kompromitacji i palącego wstydem upokorzenia, udziału „bez zastrzeżeń“ w szopce słowiańskiej w Pradze, krok tylko było do składania mimo a nawet wbrew woli większości społeczeństwa, które utraciło nadzieję, ale miało jeszcze godność, patetycznych deklaracji, które mogły budzić tylko śmiech lub pogardę. Fiasco praskie nie otrzęwiło ich. Milczeli i nadal. Jak przedtym, kiedy likwidowano wszelkie zdobycze rewolucji, kiedy na stokach cytadeli pra-

cowały szubienice, lała się krew robotnicza... Nie znaleźli słowa protestu ważkiego i stanowczego, gdy zamykano „Macierz“ i „T-wo Kultury Polskiej“, skupowano kolej wie-deńską, kneblowano usty prasie, dławiąc bezwzględnie każdy objaw inicjatywy w życiu publicznym. Jakże zresztą miało Koło polskie protestować przeciw reakcji, kiedy stronnictwo nar.-dem. samo stanowiło na gruncie Królestwa najsilniejszą tej reakcji podporę. Z zacieraniem śladów dni wolnościowych spieszyło się bardziej niż rząd rosyjski. Jaskrawym dokumentem tej gorliwości jest smutnej sławy niczym nieuzasadniona i niepoparta uchwała w sprawie bojkotu szkolnego powzięta w r. 1911, usiłująca przerwać bojkot i złamać solidarną wolę narodu. Uchwała pozostała na papierze, wywołała nawet rozłam w stronnictwie, ale stanowi wymowne świadectwo absolutnej dezorientacji politycznej i jakiegoś niezrozumiałego szału lojalizmu.

W tych warunkach zrozumiała jest rzeczą, że nawet taka krzywda okrutna, jak oderwanie Chełmszczyzny nie skłoniła Koła polskiego do stanowczej, męskiej opozycji, do złożenia mandatów dumskich. Jedyłą akcją czynną „Kolarzy“ w sprawie Chełmszczyzny było śmieszne i upokarzające wysłanie posła Jarońskiego do Wiednia, aby nawet za kordonem nie podniósł się protest, aby nie zadano kłamu wiernopoddaniczym uczuciom, zdeklarowanym w Petersburgu, które miały uratować ziemię Podlaską.

Chełmszczyznę oderwano. Ale p. Dmowski nie stracił tupetu. By uratować mocno nadwyreżony autorytet endecji, chwycił się zręcznego, choć krótkowzrocznego manewru. Zagrał na rasowym instynkcie, wyzyskał okoliczności zewnętrzne wybory do IV. Dumy i zaaranżował hecę antyżydowską, która pod pretekstem unarodowienia handlu, miała przeprowadzić hegemonję endecji — więcej jeszcze — miała zasłonić cały horyzont życia publicznego, odciągnąć od przygotowań do walki z najeźdźcą, zaabsorbować całą energję społeczną, rocznicę pięćdziesiątą powstania styczniowego uświetnić wedle ohydneho porównania „Dwugroszówki“, powstaniem stokroć mądrzejszym no i bezpieczniejszym przeciw żydom.

Koroną działalności tej samej myśli jest zachowanie się wobec sprawy języka polskiego w samorządzie Królestwa, bierna, bez słowa żywszej opozycji, rezygnacji wobec niedotrzymania nawet tych karykaturalnych obietnic, których spełnienie miało być wedle zapewnień endecji zapłatą za dotychczasowe upokorzenia, pierwszym krokiem ku reformie, za którym miały pójść inne. Z przewidywań tych zadrzwiono sobie bezprzykładnie, a myśl polityczna, która na ich podstawie prowadzić chciała społeczeństwo, milczy. W tygodniach ostatnich przybyło w tym jedynym w swoim rodzaju pozytywnym dorobku politycznym i moralnym jedno jeszcze ogniwo: kompromitacja, nie mająca przykładu i konkurencji. Oto stwierdzono i zmuszono nawet „Gazetę Warszawską“ do przyznania, że stronnictwo narodowo-demokratyczne przez cały szereg lat czerpało ze Skarbu Narodowego w Raperswilu na zwalczanie rewolucji polskiej, na agitację wyborczą do Dumy rosyjskiej, miało czelność brać po kilkadziesiąt tysięcy franków z funduszu zakładowego powstań polskich, ze Skarbu Narodowego Raperswileńskiego, stworzonego przez emigrantów z wyraźnym zastrzeżeniem celów powstańczych. Ale przecież stróżę tego skarbu od lat kilku dziesiątków nie widzieli ziemi rodzinnej, nieświadomi byli stanu rzeczy w kraju, można im było zamydlić oczy programem stronnictwa z lat dziewięćdziesiątych, bez wielkiego trudu zataić obecną jego rolę, która miała wyręczyć Wittego w uśmierzeniu buntu polskiego. Cóż więc mogło przeszkodzić w położeniu brudnych rąk na świętą spuściznę, przecie wstydu wyzuli się już dawno, jak przesąd zwietrzałego humanitaryzmu, nie przypuszczali ani na chwilę, żeby sprawka taka wykryć się miała. I oto ci którzy mają za sobą taką przeszłość i terażniejszość polityczną zarzucają irredencie polskiej tendencje austrofilskie.

Zarzuty te na tle przytoczonego wyżej rachunku są tak bezcelne, że trudno znaleźć na to określenia. Sytuacja nabiera jeszcze specjalnego kolorytu, jeśli zważyć wspomniany już fakt, że nagonka, prowadzona jest w warunkach, uniemożliwiających czynnikom atakowanym odpowiedź, że liczy się świadomie na brak repliki w prasie. Wstręt bierze w tych

warunkach prowadzić z tego rodzaju ludźmi i „politykami“ dyskusję i polemikę, ale podjąć ją trzeba, bo argumenty ich grupują się w system mający zniweczyć pracę przygotowawczą do walki zbrojnej.

III.

Na pierwszy plan wysuwany bywa popularny i z pozoru mający pewne podstawy rzeczywiste straszak pruski.

„W spodziewanym konflikcie austriacko-rosyjskim — powiadają polskie żywioty ugodowe — pierwsza rola przypadnie Prusom, jako hegemonowi trójprzymierza. W następstwie ogromny skraw Królestwa Polskiego będzie strawą Berlina. Przeto jest zbrodnią w momencie wojny działać przeciw Rosji z Austrią, bo w ten sposób oddaje się prowincję pod ucisk prusacki“.

Jest w powyższym rozumowaniu założenie — wniosek, wysnuwa się jasno:

„Zając należy stanowisko bierno-wyczekujące, zaniechać wszelkich przygotowań do wystąpienia czynnego; kto te przygotowania czyni, jest wrogiem narodu, bo sprowadza na kraj klęski wojenne i działa na korzyść Prus, które będą zbierać plony naszych krwawych wysiłków“.

Przytoczone rozumowanie jest typowe. Demaskuje ono odrazu kruchość własnych podstaw. Przemilczony n. p. jest świadomie fakt, że w chwili obecnej, jak z naciskiem zaznaczyli odpowiedzialni przedstawiciele ruchu, taktyka tego obozu w chwili obecnej nie zmierza do wywołania wojny, przygotowuje czynne wystąpienie na wypadek jej wybuchu, przygotowuje pogotowie bojowe Narodu na wszelki zbieg okoliczności i stosunków międzynarodowych. Podobnie pomija się świadomie, że tendencja zaborcza w polityce pruskiej względem Polaków istnieje sama przez się, że nasza bierność jej nie wstrzyma — przeciwnie tylko przygotowania militarne, rzucenie w decydującym momencie jakiejś siły na szalę może jeśli nie umożliwić, to bardzo utrudnić realizację tych tendencji zaborczych. Propagatorzy bierności nie prze-

ciwstawiają zachłanności pruskiej nic, prócz pobożnych westchnień i życzeń, prócz artykułów gazeciarskich, nic ich nie obchodzi taka drobnostka, że przecie powiększenie terytorjalne Prus zagraża bardzo poważnie interesom Anglii i Francji, że pominąwszy już kwestję oporu Austrii, półknieście Królestwa nie da się pomyśleć bez bardzo daleko idącej opozycji szeregu potężnych, bodaj wszechpotężnych czynników międzynarodowych. A w takim wypadku, gdy stają naprzeciwko siebie kompleksy odrębnych interesów, poparte równemi lub prawie równemi siłami nawet to względnie niewielka siła zbrojna, jaką zdołają przygotować Polacy odegrać może i musi niemałą rolę, niedającą się porównać z jęczyzkiem u wagi, ale raczej żywo przypominającą ten długi bezprzykładny teoretycznie niezrozumiały spór, jaki potrafili postawić Albańczycy w pamiętnej aferze skutarskiej.

Przecież nikt, nawet najbardziej zdeklarowany wielbiciel piosenki o słabości 20-stu milionów ludzi nie powie, że Polacy, którzy dostarczają armjom zaborczym setki tysięcy rekruta nie przedstawiają większej siły i materiału wojennego, tylko trzeba tę siłę organizować, trzeba konieczność tej organizacji wpoić w szerokie koła ludności. Mobilizacja armji nieprzyjacielskiej oczywiście przeszkodzi i zmniejszy, przynajmniej na razie liczebność polskich szeregów, bynajmniej jednak nie w tym stopniu, jak się to mówi zwykle. Fakt, że nawet bez szerokiej uprzedniej agitacji, dzięki instynktowi raczej niż rozumowi 40% rezerwistów polskich nie stawiło się w roku zeszłym w niektórych okolicach do szeregów wojska rosyjskiego, używając tysięcznych wybiegów, nieraz bardzo skomplikowanych (n. p. wyjazd do dalekich powiatów, żeby rozkaz nie został ich na miejscu) mówi sam za siebie. Kwestja broni, technicznej organizacji ze względów zrozumiałych nie nadaje się do publikowania. Każdy, ktokolwiek choć trochę zastanawiał się nad psychologją wojny, kto zna, umie ocenić instynkt rewolucyjny, jaki w masach ludowych polskich jest i być musi, ten za sobie sprawę dokładnie, że organ. rew. wojskowe, które są, w decydującej chwili rosnąć będą z godziny na godzinę,

z dziesiątków zamienia się w setki tysięcy; liczenie na to zjawisko, to nie marzycielstwo czy iluzja, a prosty trzeźwy rachunek, rachunek wszechstronny, uwzględniający całokształt czynników, które regulują poruszenia zbiorowe. Rozmiarów ruchu, jego powodzenia lub klęski nie ujmie nikt w logiczną czy arytmetyczną formułkę. Ryzyko jest i być musi, ale ono będzie tym większe im więcej jest propagatorów bierności, im znaczniejszymi rozporządzają wpływami.

Konieczność czynnej postawy wobec grożącego katalizmu i wogóle w każdej chwili wobec tej czy innej sytuacji dziejowej, wprost w oczy bije. Okoliczności poboczne staraliśmy się wyżej z charakteryzować. Ciekawe światło na genezę prądów ugodowych polskich rzuca drugi punkt argumentacji, która ma wykazać szkodliwość narodową i społeczną „mrzonek“ irredentystycznych. Oto czyn rewolucyjny polski, który skorzysta z wojny między zaborami dokona zniszczenia ekonomicznego kraju. Burza wojenna odbija się zawsze bardzo szkodliwie na współczesnym skomplikowanym organizmie gospodarczym, powoduje zastój ekonomiczny widmo większej, niż przedtem nędzy materialnej itd. To wszystko jest faktem, ale przecież powszechnie wiadomo, że ruch powstańczy ze względów taktycznych, z uwagi na konjunkturę polityczną miał w chwili obecnej wystąpić czynnie dopiero w momencie zbrojnego zatargu między Rosją i Austrią. W tym wypadku ruiny materialnej dokonałoby starcie orężne między dwoma temi państwami bez względu na naszą bierność, czy aktywność. Na poparcie więc argumentu o ruinie ekonomicznej, jako bezpośrednim skutku samodzielnej akcji polskiej w razie zawieruchy wojennej nie mamy żadnego faktycznego uzasadnienia. W przytoczonym wyżej „argumentie“ jest inna rzecz ciekawa — oto wskazaliśmy już na początku broszury, że obóz ugodowy rekrutuje się z klas uprzywilejowanych; dla nich choćby chwilowe rozstanie się z dobrobytem byłoby najwyższym niebezpieczeństwem, napawa przemożną, obłądną trwogą. Tym się tłumaczy popularność tego drugiego straszaka. On bodaj porusza najtajniejsze sprężyny, każe zamknąć oczy na fakta oczywiste, na fakt, że w razie naszej bierności państwa za-

borcze za jednym pociągnięciem pióra będą mogły dokonać „czwartego rozbioru“ (ulubiony konik statystów warszawskich), żeby się temu przeciwstawić trzeba mieć w dzisiejszych warunkach siłę zorganizowaną militarnie, że tylko posiadanie takiej siły może zapewnić głos i powagę, może wynagrodzić chwilowe straty ekonomiczne wywalczeniem prawidłowych warunków rozwoju w obrębie samodzielnej polskiej jednostki państwowej, w każdym zaś razie w znośniejszych warunkach politycznych. Ale przeciwnicy irredenty omijają rozumowania konkretne, walczą z sofizmatem, spekulują na siłę bezwładności narodu, który odwykł stanowić o sobie; wywody swoje opierają nie na rzeczowych argumentach, ale na zręcznych dialektycznych ogólnikach, niepopartych niczym, na świadomie rozmijających się z prawdą wieściach o charakterze i celach obozu czynu. Do zarzutów tego typu należy przedewszystkim insynuowanie żywiółom, reprezentowanym przez Komisję Tymczasową austrofilstwa, ściśle mówiąc t. zw. orientacji austriackiej. Na poparcie tego twierdzenia ma służyć fakt, że w chwili naprężenia stosunków austriacko - rosyjskich w zimie r. 1912/13 zwróciły się one pełnym frontem przeciwko Rosji. W odpowiedzi stwierdzić trzeba odrazu, że zarzut ten operuje wyraźnym kłamstwem, obliczonym na to, że społeczeństwo polskie zaboru rosyjskiego, jeśli idzie o przeciętny ogół, dorywczo tylko może sprawdzać wiarogodność informacji z tej dziedziny. Autorem twierdzeń o „orientacji austriackiej“ nie mogą być nieznane oficjalne deklaracje Kom. Tymczasowej, zaznaczające z całym naciskiem, że dany stosunek do Austrii jest czysto przypadkowy, wypływa z sytuacji taktycznej, trwać będzie dopóty tylko, dopóki będzie odpowiadał interesowi polskiemu. Dla ilustracji warto przypomnieć, że zachwalona przez obóz ugodowy, rzekoma orientacja polska, polegała nie na wypracowaniu jakiejś samodzielnej koncepcji czynu politycznego, ale propagowała bierne oczekiwanie „cudu“, uległe przystosowanie się do ewentualnego biegu wypadków, bez żadnej, nawet teoretycznej ambicji wpływania na te wypadki.

Konfrontacja dwóch powyższych poglądów nie wymaga komentarzy. Wogóle ugoda, a przedewszystkiem endecja ogromnie się interesuje stosunkiem obozu ruchu do rządu austryjackiego. O stosunku takim z natury rzeczy mowy być nawet nie mogło. Więc snuje się świadomie fałszywe i obliczone na plotkę domysły n. p. o kontakcie „z nieodpowiedzialnymi organami ministerjum wojny — mianowicie — z biurem szpiegowskim“. Wprawdzie „Gazeta Warsz.“ zapewnia w Nr. 23 r. b., że ma w tym względzie „niewątpliwe“ dane, ale nawet w przybliżeniu jakichkolwiek wogóle danych nie podaje. W tym samym n-rze podniesiono zarzut, że nigdy się nie można było dowiedzieć, jak sobie „Kom. Tymczasowa“ wyobraża swoją pozycję... na terenie wojny. Tu już naprawdę nie wiadomo, o co chodzi. Przecież każdy wie chyba, że zdradzanie tajemnic strategicznych już nie tylko przeciwnikowi, ale poprostu temu, kto może o nich nie wiedzieć, jest absolutnie niedopuszczalne, już nie tylko z punktu taktyki wojskowej, ale prostego rozsądku.

Całej tej bezmyślnej i płytkiej kampanji prowadzonej przeciw obozowi niepodległościowemu, postanowiono dla łatwiejszego obałamucenia opinii publicznej nadać pozory pseudo-objektywizmu, karykaturę „naukowości i psychologicznego pogłębienia“. „Gazeta Warszawska“ w Nr. 24 r. b. w artykule „Galicja wobec niedoszłej wojny“ próbuje zgnać irredentę na terenie dociekań etnologicznych. Wśród narodów zamieszkujących w Galicji: Polaków, Rusinów, Żydów i garści Niemców znajduje ona jeszcze jeden szczepek etniczny — narodowość austriacko-galicyską, która ma stanowić spiritus movens obozu niepodległościowego.

„Gdy przed Austrią stanęła możliwość rychłej wojny z Rosją — pisze etnolog endecki — Austro-Galicjan obchodziło przedewszystkim to, co w tej wojnie zyska ich ojczyzna Galicja... To zaś, że ta zdobycz ma być zapłacona utratą... mnóstwa!!! pozycji narodowych, znajdujących się dziś w polskich rękach, zniszczeniem jedności!! Królestwa, rozbiorem jego polskiego życia, wreszcie upadkiem ducha narodowego, to wszystko stanowiło kwestję drugorzędną“.

Trzeba mieć nielada odwagę, żeby operować tego rodzaju twierdzeniami nawet w zaborze rosyjskim, gdzie społeczeństwo słabo się orientuje w stosunkach politycznych. Przecież nie trzeba być chyba politykiem, żeby wiedzieć, że serwilizm i lojalizm austriacki rozpanoszył się w Galicji, ale właśnie w obozie endecko-konserwatywnym Stańczyków krakowskich, którzy trzymają prym w „pozytywnej“ polityce dworskiej na terenie wiedeńskim, chlubią się orderami i godnościami austriackimi, przyszłość narodu fundują na fasce cesarskiej dla wiernych Galicjan, nie posądzi chyba nikt, nawet „Gazeta Warszawska“, o sympatię dla rewolucyjnego obozu polskiego. Podolacy wschodnio-galicyjscy, którzy poza swój powiat wybiegają myślą najdalej do Wiednia, też są wolni pod tym względem od podejrzeń, a rodzony współwyznawca „Gaz. Warszawskiej“ Eksceleńcja Głabiński chyba nie przez pracę militarno-powstańczą doszedł do wysokich austriackich tytułów i teki ministerjalnej. W obozie niepodległościowym skupiła się cała opozycja galicyjska, ci, którzy nigdy nie sięgali po godności i zaszczyty urzędowe, których życie całe jest walką w imię wyznawanej idei, którzy jawnie przeciwstawiają się „austrijackości“. Posądzenie więc tych żywiołów — emigrantów rewolucjonistów z Królestwa, partji robotniczej, ludowej¹⁾ w Galicji o patriotyzm prowincjonalny, bije się swoją własną bronią. Na uwagę zasługuje ono ze względu na metodę i na ciekawe zjawisko, że w dalszym rozumowaniu i uzasadnieniu doprowadza do nieoczekiwanych nawet na szpaltach „Gaz. Warsz.“ wyznań. Polacy wedle tych zapewnień mają obecnie w Królestwie mnóstwo (sic!) pozycji narodowych w swym ręku, życie polskie tak tam kwitnie! i rozwija się!, że nie wolno ryzykować zakłócenia jego spokoju nawet za cenę Niepodległości, że wreszcie istnieje „jedność“ Królestwa, zadokumentowana w ostatnich czasach dobitnie przez... o d e r w a n i e C h e ł m s z c z y z n y. Karykaturalność tych wywodów tak w oczy bije, że musimy być za nie wdzięczni „Gaz.

¹⁾ Obóz ludowy przyznaje się do irredenty bez względu na rozłamy.

Warszawskiej“ bo odsłaniają one zakryte karty lepiej i złośliwiej niżby mógł uczynić jej najzręczniejszy przeciwnik.

Przeszliśmy po kolei, krok za krokiem, wszystkie ważniejsze zarzuty, czynione przez obóz bierności obozowi czynu. Nie zostało z nich nic. Niektóre argumenty podziw budzą bezpodstawnością, inne przy cieniu krytycyzmu obracają się przeciw tym, co z nich oręż kuli, jeszcze inne demaskują metody i środki, jakimi polska ugoda opóźnić pragnie Wyzwolenie Narodu.

IV.

Zaciekła, mściwa nagonka z jaką spotyka się myśl wyzwoleńcza polska i szczery czyn rewolucyjny nie tylko ze strony wroga, ale i swoich, może zrobić wiele szkody, opóźnić obudzenie świadomości społecznej, osłabić intensywność rozwoju propagandy czynu. Ale to i wszystko, co przy największym nakładzie zręczności i wysiłku osiągnąć mogą sprzymierzone siły reakcji narodowej i społecznej. W strasznych warunkach życia zbiorowego w zaborze rosyjskim, mogą one nawet stworzyć pozór chwilowy swego panowania, martwej, przygniatającej wszystko ciszy i bezruchu. Będzie to jednak tylko pozór. Ideja bojowego przygotowania narodu wobec wypadków dziejowych, konieczność stworzenia siły militarnej, paląca potrzeba czynienia w czasie pokoju przygotowań, któreby umożliwiły zdecydowany, świadomy, mocny czyn rewolucyjny w czasie zawieruchy, to są wartości zasadnicze, stanowiące podstawę organiczną wyznania wiary młodego polskiego pokolenia, wartości, które stały się własnością, które wytworzyły się w nowym swym kształcie w rosnącej samowiedzy psychicznej i jedyne go twórczego czynnika przyszłości polskich warstw ludowych. Dzieje odrodzonej irredenty krótko dopiero trwają; jesteśmy u początku drogi, pokonać musimy stężale głębokie pokłady martwoty, nieufność we własną siłę, przekłętą rację stanu, słabości i niewolnictwa. Moc swoją i pewność zwycięstwa swego czerpiemy z faktu, że

ruch nasz odpowiada najgłępszej potrzebie rzeczywistości, wprowadza kierunek twórczy w życiu zbiorowym, opiera się na interesie życia i śmierci ludu polskiego. Tę jego treść winno zrozumieć społeczeństwo, winno sobie jasno zdać sprawę, że nasza organizacja militarna to zupełnie co innego, niż powszechnie znieawidzone ognisko militarizmu państwowego, że mają być one przedewszystkim twardą szkołą charakterów, umiejących słuchać i rozkazywać; muszą zużytkować doświadczenie rewolucyjne z roku 1905-ego, przygotować ramy do ujęcia żywiołowych sił ludowych w chwili rewolucji. Organizacje te są widomym znakiem skonsolidowania całego obozu niepodległościowego na gruncie przygotowań militarnych, terenem konkretnej pracy w tym kierunku, szkołą instruktorów powstania, którzyby potrafili w danej decydującej chwili ująć dowództwo armii rewolucyjnej, zorganizowanej z mas ludności, która odbyła już służbę wojskową (większość mężczyzn w Polsce zdolnych do boju przechodzi przez służbę wojskową w armii zaborców i posiada elementarne wiadomości w tym zakresie), a przedewszystkim potrzebuje fachowego kierownictwa. Bierność w skutku konkretnym dała nam same klęski, wymazanie sprawy polskiej z rejestrów międzynarodowych, coraz bezwzględniejszy ucisk polityczny, zupełne lekceważenie najskromniejszych żądań, zatamowanie rozwoju ekonomicznego, brak elementarnych form współczesnego życia społecznego, absolutna niemożność prawidłowej walki z uciskiem i wyzyskiem społecznym. Z nizin rezygnacji, rozpaczki i rozbicia, dokąd stoczyła się po przegranej 1905-ego roku polska myśl polityczna, nawet tam, gdzie przedtem propagowała dumnie siłę, nadzieję i czyn rewolucyjny, z okresu ścisłej, surowej rewizji niedawnej przeszłości, która ciężarem klęski tak przytłoczyła ku ziemi, że chwilami zdało się, iż nie starczy już sił przez lata długie na nowe czynne wystąpienie, powstało i rozbłysło hasło nowego, czynnego przygotowania się do walki o nowy niepodległy byt narodu, o prawo pełnego wszechstronnego życia polskich klas pracujących. Jak już wskazywaliśmy niejednokrotnie, ogromny niedopuszczalny błąd w rachunku popełnia ten, kto gienezy

irredenty polskiej upatruje w jakimś wypadkowym zbiegu okoliczności, n. p. grożącym nam w r. ub. kataklizmie wojennym. Z groźby tego kataklizmu czerpał ruch wyzwoleni czy pewien zewnętrzny impuls, zależnie od danej sytuacji międzynarodowej zwracał swój front formalny, przeciw temu, a nie innemu zaborcom; w tym wypadku Rosji. W istocie ruchu, w jego najgłębszej treści leży walka przeciw wszystkim trzem zaborcom; dąży on do zmobilizowania najwyższej sumy energii czynnej, na jaką społeczeństwo zdobyć się może, siłę tę organizuje w całość świadomą celu, przystosowaną do form dzisiejszej walki międzynarodowej. Wobec Rosji jest on antyrosyjski, wobec Austrii-antyaustriacki, wobec Prus-antypruski.

Ta bezkompromisowość ruchu, który wyrzeka się ugody z jakimkolwiek najeźdźcą nie jest bynajmniej czymś wypadkowym, zależnym od tych czy innych ludzi, stojących u steru. Zapewne taktyka zależy w dużej mierze od jednostek, ale treść zwracająca się przeciw trzem mocarstwom (nie znaczy to, żeby w jednej chwili prowadzić wojnę na trzy fronty) wywływa z zasadniczego charakteru całego ruchu, z jego podstaw społecznych, o których mówiliśmy na początku. Uświadomione klasy polskie pracujące w zaborze austriackim, gdzie mają dużo większe swobody społeczno-polityczne rozumieją równie jasno jak rodacy z za kordonu konieczność samoistności państwowej polskiej. Można powiedzieć więcej jeszcze — wyrobienie polityczne mas w Galicji, potęguje ich świadomość rewolucyjno-niepodległościową, praktyka organizacyjna, możliwość względnie swobodnej i szerokiej agitacji wydaje tutaj bardzo znamienity skutek. Rok 1913 zaświadczył wymownie, że serwilizm galicyjski istnieje tylko wśród sfer wyższych. Robotnicy i chłopci są od niego wolni, ci wśród nich, których zdołano już zorganizować i uświadomić społecznie, nie słowem lecz czynem zadokumentowali gotowość bojową. Kontyngent polskich organizacji wojskowych opiera się prawie wyłącznie na tych kołach. Młodzież akademicka, zorganizowana ideowo, stanęła do apelu, ale w stosunku do całości młodzieży niezorganizowanej przedstawia ona procent niewielki, chociaż ciągle rosnący. Na-

macalne więc fakty rzeczywiste potwierdzają to, cośmy powiedzieli na początku. Trwałość, życiowość, nieprzerwalność przygotowań do walki zbrojnej poręcza konieczność społeczna, jaka do niej pcha. Obóz niepodległościowy nie jest wprawdzie jednolity pod względem przekonaniowym, jednocy on ludzi o różnych teoretycznych zapatrywaniach, ale już przez to samo, że jednoczy ich na platformie przygotowań rewolucyjnych, zmusza do służenia interesowi klas pracujących, ich potrzebom i woli daje słowo decydujące. Z przywiązania do tego sztandaru, który zogniskować w sobie musi wszystko, co w Polsce żywe, z poczucia obowiązku zaczepnej i odpornej walki w jego imię w jego imię na polu bitwy i w szrankach życia publicznego wyłoniła się potrzeba, stała się możliwość wydania niniejszego słowa zbiorowego młodzieży polskiej.

Młodzież ta stoi w całej rozciągłości na gruncie ekonomicznych, społecznych i politycznych potrzeb i postulatów polskich klas pracujących. Z treści ideowej i życiowej tych postulatów wyprowadza hasło niepodległości, które może i musi być zrealizowane przez zorganizowaną planową rewolucyjną walkę z najazdem. Niepodległość zajmuje tutaj stanowisko pierwszego bezpośredniego warunku, który umożliwi polskim klasom pracującym rozwój ekonomiczny i polityczny po linii gospodarczej i państwowej teorii radykalizmu społecznego, umożliwi prawidłową walkę o zniesienie ustroju kapitalistycznego zasadniczą, radykalną przemianę obecnego porządku. Z takiego postanowienia sprawy płyną daleko idące konsekwencje. Agitacja niepodległościowa, prócz czynników z natury psychologicznej, operuje zupełnie wyraźnymi hasłami w zakresie sprawy społecznej, uważa ona za obowiązek już dzisiaj równoległe z robotą militarną i uświadamiająca politycznie prowadzić, ile sił i możliwości, robotę, szerzącą wśród warstw pracujących świadomość klasową, wskazuje im zupełnie realnie o jaką formę bytu zbiorowego walczyć trzeba i walczyć wolno.

Poza temi normami, które można postawić na pewnej wspólnej płaszczyźnie, obie grupy młodzieży, które podpi-

sały niniejszą broszurę, stanowią odrębne typy myślenia i działania społeczne.

Polska młodzież socjalistyczna za hasło swoje przyjęła syntezę idei niepodległości z socjalizmem, platformę klasowego interesu proletariatu polskiego w szerokim, ale zarazem ścisłym tego słowa znaczeniu; wyklucza ona wszelki szowinizm nacjonalistyczny, stanowisko względem innych narodów opiera na uznaniu tych praw, które im się należą, na walce bezwzględnej z orężem w dłoni o te prawa, które nam zagrabiono. Hasło wolnego człowieka w wolnej niepodległej Polsce nabiera w tym świetle konkretnej niedwuznacznej treści, prowadzoną będzie walka bezwzględna z uciskiem społecznym w jakiejkolwiek formie, wskazuje wyraźny cel — urzeczywistnienie zwartej, skryształizowanej ujętej w konsekwentny system gospodarczo-społecznej i politycznej ideologii proletariatu polskiego, pełne wcielenie idei socjalistycznej, ustroj republikański i uspołecznienie środków produkcji.

Niepodległościowa młodzież ludowa świadoma tego faktu, że lud polski, a w pierwszym rzędzie włościanstwo polskie stanowi olbrzymią większość narodu, a zarazem jego rdzeń i element najbardziej twórczy cywilizacyjnie, decydujący o losach i przeszłości narodu, że jest on jedyną trwałą podstawą narodowego bytu i rozwoju polskiej kultury, — uznaje, że interesy duchowe i materialne ludu polskiego winny być jedynym wskaźnikiem wszelkich poczynań i dążeń naszych w zakresie sprawy społecznej i polskiej narodowej polityki. Rozwój świadomości mas ludowych zmierza w kierunku wywalczenia sobie całkowitego wyzwolenia społecznego i politycznego. Zniesienie ucisku i wyzysku warstw pracujących i zaprowadzenie ustroju społecznego, któryby im zapewnił całkowite wyniki ich pracy; zupełna demokratyzacja życia narodowego, panowanie rządów ludowych, opartych na wolności i równości wszystkich obywateli; swoboda narodowego rozwoju — oto zasadnicze postulaty walczącego ludu polskiego. Walka o te postulaty i całkowita ich realizacja możliwe są jedynie w ramach niezależności państwowej. Dla

tego młodzież ludowa, stojąc w szeregach polskiego ludu do codziennej wytrwałej walki o zasadniczą przemianę jego społecznego i politycznego bytowania dąży wraz z nim do wywalczenia i zbudowania Polski Ludowej, Wolnej i Niepodległej. Ewolucyjny rozwój stosunków społecznych, nieustanna walka o ich przemianę — bezwzględna walka z orężem w rękę z najazdem — oto drogi wyzwolenia ludu polskiego.

W tych krótkich słowach da się ująć istotna treść ideologii tych dwóch obozów ludowych polskich; widać wyraźne różnice ujęcia, widać wspólne podłoże socjalne i polityczne. Linję rozwoju ideologicznego nakreślić trudno. Nie jest to zresztą i być nie mogło zadaniem niniejszej broszury. Cel jej, to określenie stanowiska socjalistycznej i ludowej młodzieży polskiej wobec irredenty i ugody, charakterystyka z konieczności szkicowa istoty dzisiejszego programu niepodległościowego, krótki ogólny rozrachunek z jego przeciwnikami.

Polska młodzież socjalistyczna. Polska młodzież ludowa.

Marzec — 1914 r.

**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 313454



000-313454-00-0